

29 sierpnia 2005

Muszę opowiedzieć to, co pamiętam. Moje wspomnienia nie układają się w uporządkowany tok. W głowie tkwią tylko pojedyncze obrazy. Niekiedy te obrazy ożywają i łączą się w łańcuch zdarzeń, a jedna scena przywołuje następną. Niekiedy są chaotyczne i nie wiem, który obraz pojawił się wcześniej, który później. Mam jednak wspomnienia, które układają się dla mnie w pewną historię. Część z nich spisałam w szczególnie bolesnym okresie życia. Obecnie, kiedy przeczytałam książkę ojca¹, widzę, że jego wspomnienia nie zawsze pokrywają się z moimi. Gdyby w tym, co piszę, chodziło o dokładność dat, zawierzyłabym jego relacji. Ale mój cel jest inny.

Chcę opowiedzieć tę historię moim dzieciom. I ich dzieciom oraz kilku drogim mi osobom. Każdemu, kogo interesuje to, jak usiłowaliśmy przeżyć tamte okrutne lata. Opowiedzieć tak, jak pamiętam. Bo chciałabym pokonać dzielący nas dystans i odmiennność naszych wspomnień z dzieciństwa, spowodowaną w naszym przypadku nie tylko przez różnicę pokoleń, lecz także przez odmiennność

¹ Zygmunt Modzelewski, *Hiding in Plain Sight*, Capstone Publishing Company, New York 1993 [jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumacza].

ALICE COLEMAN SCHELLING

geografii i historii. I być może przez pewnego rodzaju strach. Strach, z którego kiedyś nie zdawałam sobie sprawy.

Stoję na ulicy, na szarym chodniku. Ulica też jest szara. Patrzę przez tę szarą ulicę na drugą stronę, na starą, szarą kamienicę. Widzę wysoką bramę wjazdową, która przecina budynek na dwie części niczym tunel. Wielką bramę, wielką nawet teraz, kiedy nie jestem już dzieckiem; ze sztukaterią i krawężnikami po obu stronach. W mojej głowie, w moich uszach, dźwięczą odgłosy ulicy. Mają to stare, znajome brzmienie; jakaś część mnie samej słyszy pojedyncze słowa i wiem, co one znaczą. Rozumiem wszystko, ale zatraciłam poczucie czasu, siebie samej. To ta sama ulica, tylko teraz jest tak bardzo szara. Ludzie są też ci sami, to tylko ja wyjechałam stąd i teraz wróciłam. Podnoszę wzrok. W górze, na prawo od wejścia, widzę wielkie wykuszowe okno. Ręka porusza półprzezroczystą firankę, odsłaniając rąbek ciemnego wnętrza. Ręka zastyga na firance. Niewyraźnie widzę skrywającą się za nią postać. Wpatruję się przez chwilę w tę dłoń. Po chwili dłoń znika. Firanka wraca na swoje miejsce, a ja opuszczam wzrok.

Stojący obok mnie mężczyzna, istne uosobienie spokoju, mówi: „Chodźmy”. Przechodzimy przez ulicę i zbliżamy się do bramy. Jej łukowo sklepiony strop wisi wysoko nad naszymi głowami i ginie w ciemności pod łuszczącym się tynkiem. Mimowolnie rejestruję w świadomości plamę światła na drugim końcu bramy, tam gdzie zaczyna się podwórze. Czuję pod nogami kocie łby bruku i skręcam na prawo do klatki schodowej. Stopnie schodów są poszczerbione, wysłużone, wklęsnięte na środku. Okna są zakurzone. Wspinamy się w milczeniu. Przystajemy na pierwszym piętrze. Drzwi do mieszkania są lekko uchy-

ALICJA PO DRUGIEJ STRONIE DRZWI

lone, ale wewnątrz panuje mrok. Stoję, niezdolna się poruszyć, niezdolna wypowiedzieć jednego słowa, niezdolna zawierzyć mojemu głosowi. Chcę się wycofać, przerwać to, co się dzieje. Chcę uciec.

Mężczyzna pyta: „Nie zadzwonisz?”. Podnoszę automatycznie rękę. Za wysoko. Biorę poprawkę na miniony czas i, nie patrząc, wykonuję tę tak dobrze znaną mi czynność. W myślach oczekuję już na dźwięk, który teraz powinien się rozleć, ale nic się nie dzieje. Dzwonek jest głuchy. Pukam. Odpowiedź nadchodzi bezzwłocznie, tak jakby ktoś czekał pod drzwiami. „Kto tam?” – cicho, starym głosem pełnym rezerwy, pyta kobieta. Jestem wystraszona, zaskoczona. Szybko, jednym tchem, wyjaśniam: „Jestem z Ameryki. Ale niezupełnie, jestem również stąd... Przepraszam za najście. Przyjechałam tu tylko na jeden dzień. Jestem z mężem. Ale wiele lat temu, kiedy byłam dzieckiem, ponad pięćdziesiąt lat temu, mieszkałam tutaj. Proszę, czy moglibyśmy wejść... tylko na kilka minut...”. Utkwiłam wzrok w szparze uchylonych drzwi. Serce wali mi zbyt głośno; nie usłyszę odpowiedzi. Klamka lekko zadrżała. Wpatruję się w nią i czekam. „Pięćdziesiąt lat temu – cedzi słowa tamta kobieta. – Nie. Pięćdziesiąt lat temu to ja tu mieszkałam. Nie ty”. I zatrząskuje drzwi.